

Terror epidemiczny – testy co tydzień?

28 stycznia 2022

Według najnowszego projektu posłów rządzącej partii pracownicy (w tym zleceniobiorcy i wykonawcy dzieł), którzy nie będą się poddawać co tydzień testom diagnostycznym na obecność wirusa SARS-Cov2, będą mogli zostać zmuszeni do uiszczenia odszkodowania – w wysokości pięciokrotności minimalnego wynagrodzenia, czyli ponad 15 tysięcy złotych – koledze z pracy, który zakazi się tym wirusem i będzie miał „uzasadnione podejrzenie”, że do zakażenia doszło w miejscu pracy, wskaże ich z imienia i nazwiska, a pracodawca potwierdzi, że ów kolega miał z nimi tam kontakt, a oni nie poddali się testowi w ciągu siedmiu dni poprzedzających zakażenie.

Decyzję w sprawie odszkodowania ma wydawać bynajmniej nie sąd, tylko wojewoda, w trybie decyzji administracyjnej.

Do zapłacenia odszkodowania będzie mógł być zmuszony również pracodawca – o ile nie skorzystał z możliwości żądania od pracownika podania informacji o posiadaniu negatywnego wyniku testu. Ale jeśli pracodawca z takiej możliwości skorzysta, będzie mógł domagać się z kolei odszkodowania od pracowników, którzy nie poddali się testom. O tym też będzie decydował wojewoda, który takie odszkodowanie będzie mógł przyznać w przypadku, gdy na skutek zakażenia pracowników prowadzenie działalności przez pracodawcę „zostało istotnie utrudnione”.

Tak, że nie poddając się cotygodniowym testom, pracownik będzie ryzykował zapłacenie piętnastu tysięcy zakażonemu koledze, z którym miał styczność i dodatkowo piętnastu tysięcy pracodawcy. Choćby nie dowiedziono, że to on zakaził kolegę i że w ogóle sam był wtedy zakażony. Czyli – żegnaj zasado domniemania niewinności.

W praktyce oznacza to obowiązek poddawania się przez

wszystkich pracownikom regularnym cotygodniowym testom, za które być może będą musieli oni sami płacić.

Owszem, każdemu pracownikowi mają przysługiwać testy bezpłatne, to znaczy finansowane ze środków Funduszu Przeciwdziałania COVID-19. Pytanie jednak, kto je będzie wykonywał i skąd wezmą się na to pieniądze? Jeśli testom miałyby poddawać się dziesięć milionów pracowników, oznacza to dziesięć milionów testów co tydzień, czyli ponad milion czterysta tysięcy dziennie. A od początku epidemii wykonano jak na razie w Polsce niecałe 30 milionów testów, czyli średnio niecałe 50 tysięcy dziennie. W tej chwili wykonuje się ich niecałe 200 tysięcy dziennie.

A cena testu antygenowego wykonywanego przez komercyjne laboratoria to około 150 złotych. Jeśli faktyczny koszt takiego testu to 100 złotych, oznacza to w takim przypadku miliard złotych tygodniowo, czyli 52 miliardy rocznie.

Oczywiście projektodawcy przewidzieli, że to może być za dużo i dają ministrowi zdrowia prawo do określenia liczby testów finansowanych z Funduszu Przeciwdziałania COVID-19 w danym przedziale czasowym. To oznacza, że być może jednak nie każdy będzie mógł sobie wykonać taki test bezpłatnie. A w razie jego braku nadal będzie mu grozić odszkodowanie na mocy decyzji wojewody. Przypominam – piętnaście albo trzydzieści tysięcy złotych.

Dodatkowo za nieprzestrzeganie zakazów, nakazów, ograniczeń lub obowiązków określonych w przepisach o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi, wydanych w związku z epidemią COVID-19, ma grozić grzywna w wysokości do 6000 złotych. Przy czym sąd nie będzie mógł wymierzyć grzywny niższej niż nałożona mandatem przez policjanta.

I to wszystko w momencie, w którym niektóre państwa – mimo fali wariantu omikron – połączają ograniczenia związane z epidemią, i pojawia się coraz więcej głosów, żeby traktować

COVID-19 jak każdą inną chorobę zakaźną, taką jak grypa.

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: Sierp.Libertarianizm.pl